Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Wśród puszczy. Tuchowo pow. Sarny. Fot. dr. Marjan Obniski

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 13 (717) 1 MAJA 1933 R.

OD ADMINISTRACJI.

Czas już odnowić prenumeratę „Łowca Polskiego" na kwartał II i miesiąc maj.

Pp. Prenumeratorom, którzy nie opłacą abonamentu, będziemy zmuszeni wysyłkę naszego pisma wstrzymać.



Wiosenna wyprawa.

NASZE ZOOLOGI PODSTAWĄ PRÓB HODOWLANO - AKLIMATYZACYJNYCH.

Nawiązując do mojego artykułu w „Łowcu Polskim" Nr. 9 z dnia 20.III 1933 r., wobec doniosłego znaczenia poruszonej w nim sprawy, pozwalam sobie powrócić jeszcze raz do tego zagadnienia.

Ustosunkowanie się względem naszego łowiectwa podjętych i przeprowadzonych w zoo zabiegów ze zwierzyną, jest i musi być nadzwyczaj poważnem i ważkiem w swych konsekwencjach dla ogółu myśliwych. Niewątpliwie bowiem posiadamy, niemało ludzi, duszą i ciałem oddanych kwestjom hodowlanym. Oczywiście, nieco mniej i to jest zupełnie naturalnym — sprawom aklimatyzacji nie osiedlonych u nas gatunków. A niemało jest śród nich w zupełności nadających się do warunków rodzimych, terenowych i klimatycznych.

Dość jest wspomnieć o „grousach" (szkockich pardwach), o których już pisałem — o tylu odmianach, nie hodowanych jeszcze w polskich łowiskach bażantów, o czerwonych kuropatwach, frankolinach, turaczach przeróżnych i t. d. Nie mówiąc już o odnowieniach gatunków, od których ongiś roiło się w pewnych zakątkach, a dziś niestety kompletnie na nich wakujących.

Otóż, zdaje mi się, że prywatne osoby, chociażby o największem napięciu i zainteresowaniu w tej dziedzinie, nigdy nie są w stanie urzeczywistnić pewnych systematycznych badań, szczególnie dotyczących aklimatyzacji. Bazą prób i klinicznych niemal zabiegów mogą li tylko stać się instytucje poważne, prowadzone ściśle metodą naukowo - eksperymentalną.

Trudnem jest wymagać od „partykularnego" właściciela łowiska zawiłych manipulacyj, koniecznych dla laboratoryjnych, że tak powiem, prac nad zupełnie nowemi objektami fauny. Zresztą wymaga owa czynność ciągłego i bezpośredniego kontaktu ze źródłami, w których możliwem jest zaopatrzenie się w potrzebne okazy.

W tym wypadku zwykły, najlepszy chociażby bażantarnik, nigdy nie odpowie podobnym i określonym potrzebom. Taka impreza potrzebuje całego etatu ad hoc wyszkolonego personelu, pozostającego pod światłem kierownictwem przyrodników - fachowców.

Jak dalece pogląd na tego rodzaju zakłady, popularnie u nas zwane „ogrodami zoologicznemi", jest prawidłowo pojmowanym zagranicą, naprzykład we Francji, dowodzi sama nazwa tej instytucji w Paryżu: „jardin des plantes et d'aclimatisation" (ogród roślin i aklimatyzacji), a bynajmniej nie „zoo" — o włos, że nie jakiś zakład rozrywkowy, paradujący obok „luna - parku", nafaszerowanego mętami społecznemi.

Otóż, kiedy to owe, o szerokim naukowo - hodowlano - aklimatyzacyjnym zakroju organizacje staną u nas na granitowych fundamentach, niemałą korzyść osiągniemy i my myśliwi, niemałą też — umiłowane przez nas łowiectwo.

Albowiem będziemy w posiadaniu pewnej, murowanej „bazy", od której będziemy mogli otrzymywać niezbędne wskazówki pod względem zaopatrzenia się w pożądane nowe, czy też wskrzeszane gatunki zwierzyny łownej, — czerpać sposoby traktowania jej, instalowania na naszych terenach, informacje o koniecznych metodach odżywiania i pielęgnowania.

Aczkolwiek źródłem tem będą zawsze zoologi, ale one też, aby módz w przyszłości sprostać swym szczytnym dla łowiectwa zadaniom, potrzebują w chwili i w stadjum swem obecnem, pomocy szerokiego ogółu, jakoteż czynników państwowych.

Te ostatnie, dzięki głębokiemu ujęciu doniosłości całej tej sprawy z punktu widzenia ogólnej ekonomiki krajowej przez tyle światłego dyrektora lasów państwowych, p. Adama Loreta, który z żelazną konsekwencją wprowadza w życie zbawienne zarządzenia, będąc niejako Fidjaszem, martwą Galateę — przyrodę ożywiającym, do rozwiązania zadań tych wybitnie się przyczyniają.

Świat łowiecki winien mu za to swój szczery aplauz i wdzięczność.

* * *

Na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego „Ł. P." z głębokiem wzruszeniem wysłuchaliśmy zreferowanej przez zasłużonego konsultanta w sprawach łowieckich przy Ministerstwie Rolnictwa, p. inż. Hermana Knothego — który przez gruntowną swą wiedzę tyle już dla rodzinnego łowiectwa niepospolitych zasług położył, — radosnej obietnicy dostarczenia *sine qua non*, dwóch młodych łosi w sezonie bieżącym dla warszawskiego „Ogrodu aklimatyzacyjnego".

To, na co od lat szeregu napróżno oczekuje nadwiślańskie „zoo" z inicjatywy prywatnych łowisk, otrzyma nareszcie z ramienia Dyrekcji lasów państwowych!

Ale nie zapominajmy, że oprócz sfer miarodajnych duży obowiązek moralnej opieki leży na nas wszystkich. Akcją, piórem, czy w jakikolwiek bądź sposób!

Bo oprócz rzadkich, wymierającycu od tak niedawna gatunków jak: żubry, łosie, bobry, rysie; poniekąd głuszce, dropie, jarząbki — ileż to jest odmian innych zwierząt i ptaków, posiadanie których stanowi *desideratum* naszych zoologów i byłoby tak bardzo potrzebnem dla sprawy hodowli łowieckiej i dalszej jej ewentualnej rozmnoży na terenach myśliwskich.

Myśliwi, właściciele łowisk, leśnicy, miłośnicy przyrody — popierajcie swoje ogrody aklimatyzacyjne, owe bazy hodowlane dla zanikających i nowych okazów naszej fauny!

Przysyłajcie więc żywe okazy do tych naszych centrali!

ADAM RZEWUSKI.

„L E S Z I J". *)

Już kilkakrotnie jeden z moich licznych tego rodzaju znajomych, młynarz, namawiał mnie, abym wybrał się do niego na tok cietrzewi, których było tam podobno tyle, że, jak mówił, „aż las się trzęsie, kiedy wyjść rankiem i posłuchać".

Ponieważ jednak było to dosyć daleko (przeszło 30 klm. w obie strony), a przytem, aby się tam wiosną dostać, trzeba było liczyć tylko na własne nogi, przez długi więc czas nie mogłem się na tę wyprawę zdecydować. Ciągnęło mnie jednak w tamte strony, gdyż tu, gdzie mieszkałem, nigdzie w pobliżu prawdziwie dobrych toków cietrzewi nie było. Wynagradzały mi wprawdzie stokrotnie ten brak cudowne toki głuszcowe, każde jednak łowy mają swój swoisty urok, a muszę się przyznać, że bardzo lubiłem posiedzieć od czasu do czasu w budce, przepojonej zapachem świeżo ściętej jedliny, posłuchać „czuszykania" kogutów i słodkiego kwoktania cieciorek, no i, naturalnie, przynieść jakiego ładnego kogutka do domu.

Sam młynarz, o czem zresztą wiedziałem, myśliwym nie był, miał jednak w domu jakąś fuzyjkę, z którą jego trzynastoletni syn, Waśka, chodził od czasu do czasu po lesie. Otóż ten Waśka miał wypatrzyć miejsce toku, przygotować budki i, korzystając z okazji, pójść ze mną, gdyż sam bał się w nocy do lasu wychodzić.

Wreszcie, korzystając z dwóch wolnych od pracy dni, postanowiłem tę wyprawę doprowadzić do skutku. Młynarza uprzedziłem przez spotkanego wypadkowo z tamtych stron chłopa i pewnego dnia wyruszyłem w drogę. Do młyna doszedłem już o zachodzie słońca bez żadnej przygody. Młynarz był tak uprzejmy, że na moje spotkanie wysłał Waśkę, na którego przedewszystkiem z uczuciem ulgi władowałem swoją broń i plecak, a następnie zacząłem wypytywać go, co słychać? Dowiedziałem się, że cietrzewie w dalszym ciągu tokują, budki są już gotowe i tylko na nas czekają.

Smaczna i obfita kolacja, składająca się z gotowanych i smażonych okoni, które własnoręcznie wyjąłem z zastawionych pod młynem więcierzy, a następnie kilkugodzinny sen pokrzepiły mnie tak, że zupełnie zapomniałem o trudach przebytej drogi.

Wkrótce po północy, wypoczęci, podnieceni i radośni, wyruszyliśmy z Waśką do lasu. Była jasna, cicha, księżycowa noc. Najlżejszy powiew wiatru nie mącił tej uroczystej ciszy, która opadła na uśpioną ziemię i otuliła sobą wszystko: i ten dom, od którego oddalaliśmy się powoli, i tę rzekę, od blasku księżyca niby żywem srebrem wypełnioną, i ten bór senny, majestatyczny, który wchłonął nas w siebie, niby dwie mikroskopijne istotki...

Po upływie pół godziny byliśmy już na miejscu. Waśka pokazał mi obie budki — do wyboru. Wybrałem dalszą, a kiedy on wsunął się do swojej, zasłoniłem za nim starannie wejściowy otwór, nakazując mu przytem, aby pod żadnym pozorem, dopóki nie dam znaku, nie ważył się z budki wychodzić. Następnie poszedłem na swoje miejsce. Odległość pomiędzy budkami wynosiła około 200 kroków.

Musiałem przyznać, że Waśka postarał się i zrobił budkę obszerną i wygodną. Ulokowawszy się w niej z komfortem, zacząłem, korzystając z jasnej nocy, rozglądać się po okolicy. Znajdowałem się w suchym, sosnowym borze. Moja budka stała na jakiemś lekkiem wzniesieniu. Z jednej strony miałem przed sobą równą przestrzeń boru ,natomiast z drugiej wzniesienie to opadało i przechodziło w mszar.

O istnieniu tego mszaru wiedziałem już z opowiadań. Ciągnął się on podobno na przeogromnej przestrzeni, kryjąc zapewne zazdrośnie w swoich głębiach i toki głuszców i setki innej zwierzyny. Nigdy jednak dotychczas na nim nie polowałem.

Spojrzałem na zegarek i przekonałem się, że do początku toku mam jeszcze mniej więcej pół godziny czasu. Ułożyłem się tedy wygodnie i, zasłuchawszy się w tę bezmierną ciszę, zapadłem w pół-sen. Oddalony szmer płynącej wody sprawiał wrażenie muzyki cichej, kołyszącej i pieściwej. Chwile płynęły wolno, leniwie, jakgdyby chciały w nieskończoność przedłużyć czar tej jasnej nocy, spokoju i uśpienia...

Nagle drgnąłem całą postacią. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po krzyżu, od głowy aż do pięt i z powrotem.

Oto — od strony mszaru rozległ się jakiś szatański śmiech. Było to coś tak strasznego, tak przeraźliwie fałszywego i tak nieharmonizującego z tą ciszą, jaka

---

*) Tak ludność w Rosji nazywa leśnego djabła.

panowała wokoło, że w pierwszej chwili zdrętwiałem i w żaden sposób nie mogłem uprzytomnić sobie, co to może być? Przez dłuższy czas, który wydał mi się wiekiem, leżałem bez ruchu, jak skamieniały, czując bezwład we wszystkich członkach ciała. Wreszcie zrozumiałem:

— Przecież to pardwy — pomyślałem.

Tymczasem odezwał się drugi kogut, za nim trzeci i czwarty, i zdawało się, że cały mszar jest nimi pokryty.

— Gargar, gargar, gargar — przechodzące w jakiś zgrzytliwy, szyderski i złowrogi chichot rozlegało się bez przerwy. Miałem wrażenie, że tam, w dole, tysiące wiedźm i szatanów odprawia swoje piekielne harce.

Przysunąłem się do ściany budki, chcąc przez ciekawość jakiego koguta wypatrzyć, nic jednak, pomimo jasnej nocy, dostrzec nie mogłem. Powoli głosy ich cichły, rzedły, oddalając się w głąb mszaru.

Od tych obserwacji oderwał mnie nagły łopot skrzydeł i stuk o ziemię; to cietrzew zapadł niedaleko, po przeciwnej stronie budki.

— Czuszy-y-y-y! Czuszy—y—y—y! zduszonym sykiem pobiegło po lesie.

Chwila ciszy, znowu stukot skrzydeł i znowu uderzenie o ziemię. Czasami słyszałem nad budką tylko świst lotu ptaka, który zapadał gdzieś dalej.

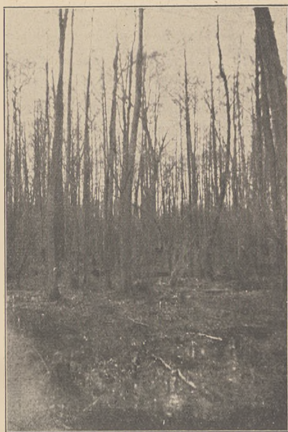
I nagle po całym borze i bliżej, i dalej rozległy się „czuszykania" i namiętne „bołbotania" kogutów. Chwilami głosy te cichły, aby znowu buchnąć z większą jeszcze siłą i natężeniem. Tok był istotnie wspaniały, rozrzucony jednak na tak dużej przestrzeni, że trudno było mieć nadzieję na ustrzelenie z jednego miejsca większej ilości sztuk. Sądząc po łopocie skrzydeł wywnioskowałem, że, pomimo wszystko, powinienem mieć kilka kogutów na strzał. Przysunąłem się do ściany budki i, zrobiwszy w niej niewielki otwór, wyjrzałem.

Przy jasnem świetle księżyca i lekko bladnącem już niebie dojrzałem w odległości kilkunastu kroków siedzącego koguta. Z wyciągniętą po ziemi szyją, rozpuszczonemi skrzydłami i rozłożonym wachlarzowato ogonem posyłał w dal te dziwne dźwięki. Chwilami obracał się ku mnie białą plamą ogona, to znowu zlewał swoje kontury z niepewnem jeszcze, przyziemnem światłem. Czasami podskakiwał do góry, to znowu na wyprężonych skrzydłach robił krótki przelot, zapadając o kilka kroków dalej. Aż nagle z groźnym sykiem i chrzęstem piór przyskoczył do niego gdzieś z boku drugi. Przez chwilę stały naprzeciw siebie z opuszczonemi, wyciągniętemi szyjami, magnetyzując się wzrokiem. Nieznacznemi ruchami zbliżając się powoli ku sobie, zwarły się wreszcie z głośnym trzaskiem skrzydeł, aż echo tej walki rozeszło się po lesie. Chwila — i znowu rozbiegły się w różne strony, już sobie obce, zapamiętałe w tem miłosnem upojeniu, niebaczne na wszystko, co się wokoło nich działo. Tylko kilka wydartych piór, a może i kilka kropli krwi pozostałych na ziemi wskazywało na ślady niedawnej walki. Przyjrzawszy się uważniej, zobaczyłem siedzącą z boku cieciorkę. Siedziała zupełnie spokojnie, sennie, jakgdyby to wszystko nic ją nie obchodziło, wiedząc jednak dobrze, że ostatecznie ona jest tu główną osobą i dla niej tylko zebrały się te gromady czarnych rycerzy.

Chociaż można już było dostrzec muszkę strzelby, zwlekałem jeszcze ze strzałem, chcąc nasycić się tym gwarem i widokiem, wiedząc przytem z doświadczenia, jak zwodniczym bywa strzał w tem niepewnem jeszcze świetle.

Wreszcie czas nadszedł. Wyjrzałem raz jeszcze i przekonałem się, że pięć kogutów mam w obrębie strzału. Ostrożnie przesunąłem przez gałęzie lufy strzelby i, biorąc na cel najbliższego, strzeliłem. Zabity na miejscu ptak bez drgnień przewrócił się na bok. Wyczekawszy chwilę, strzeliłem znowu z takim samym rezultatem. Po drugim strzale, dwa bliżej siedzące koguty zerwały się i odleciały. Pozostał jeszcze jeden, siedzący dalej, w odległości kilkudziesięciu kroków. Spokojnie tokował w dalszym ciągu. Nie czekając dłużej, strzeliłem do niego. Po strzale, kogut zaczął trzepotać się i bić skrzydłami o ziemię, jednak po chwili podniósł się i ciężko zaczął uchodzić w las. Musiałem strzelić z drugiej lufy.

Oczyściwszy w ten sposób przed sobą plac boju, zacząłem obserwować tokujące dalej koguty, których cała gromada kręciła się między drzewami.



Tam, gdzie ciągną słonki. Fot. H. Tyszkiewicz.

W tej gorączce strzałów nie zwróciłem zupełnie uwagi na to, że od strony Waśki nie padł jeszcze ani jeden strzał. Dopiero teraz przyszło mi do głowy. Coby się mogło stać? Czyżby zepsuła mu się fuzja, lub zapomniał naboi? Dziwiło mnie to tem więcej, że słyszałem w tej stronie tokujące cietrzewie. Poczekałem jeszcze kilka minut, nasłuchując uważnie, czy nie doleci mnie odgłos strzału, lecz w dalszym ciągu panowała głucha cisza. Postanowiłem, nie czekając dłużej, zbadać tę tajemniczą sprawę. Już miałem wyjść z budki, lecz widocznie sądzonem mi było przeżyć jeszcze jedną chwilę myśliwskiej emocji. Oto, teraz od strony mszaru, doleciał mnie stukot skrzydeł. Wyjrzałem i w odległości może trzydziestu kroków zobaczyłem wspaniałego koguta, siedzącego na niskiej sośnie. Rozglądał się ciekawie, jakgdyby namyślał się, co ma zrobić: odlecieć, czy też tokować tu, gdzie siedzi? Strzeliłem czemprędzej; zwalił się, jak kamień, na ziemię.

Teraz rozsądek wskazywał mi pozostać na miejscu, czekając na powtórzenie się podobnej okazji, a ciekawość i niepokój o Waśkę pchały mnie naprzód. Ostatecznie wyszedłem, pozbierałem zabite koguty i wolnym krokiem poszedłem w kierunku pierwszej budki. W pół drogi zobaczyłem, że stoi ona na miejscu. W odległości kilkunastu kroków od niej najspokojniej tokują dwa cietrzewie. Ten niezwykły widok, a głównie ta podejrzana cisza, panu-

jąca w budce, zaniepokoiły mnie bardzo. Przyśpieszyłem kroku i po chwili byłem już przy niej. Zajrzałem do środka — była pusta. Jeden bok, od strony drogi, miała rozwalony, jakgdyby jakiemś gwałtownem szarpnięciem. „Fuzyjka", która okazała się wcale ładną 16-ą tulskiej fabryki, stała oparta o gałęzie. Sprawdziłem — była nienabitą. Kilka naboi leżało rozsypanych na ziemi.

— Wszystko to pięknie, ale co się stało z Waśką? — pomyślałem. Czyżby go jaki djabeł porwał?

Rozejrzałem się bezradnie wokoło, jakgdybym mógł mieć nadzieję, że drzewa wyjawią mi tajemnicę tego, co zdarzyło się tu przed kilkoma godzinami, lecz te milczały, szumiąc tylko zlekka, kołysane rannym wiaterkiem.

Nic nie rozumiejąc, pozbierałem rozsypane naboje i z dwiema fuzjami na ramieniu szybko poszedłem do młyna. Po drodze znalazłem jeszcze czapkę Waśki, co było dla mnie wskazówką, że udał się on w stronę domu.

Młynarz już wstał i właśnie majstrował coś koło stawideł. Zobaczywszy mnie, zawołał:

— No, no! powiodło się panu. Winszuję!

— Gdzie Waśka? — spytałem.

— Przyleciał z powrotem, kiedy było jeszcze ciemno. Pewno mu się spać zachciało. Śpi teraz na piecu. Taki z niego i myśliwy!

Korzystając z tego, że młynarz odwrócił się, nie zauważywszy szczęśliwie wiszącej mi na ramieniu swojej własnej fuzji, wszedłem prędko do domu.

Waśka rzeczywiście leżał na piecu, ale nie spał. Gdy na mnie spojrzał, dostrzegłem w jego oczach wyraz jakiegoś lęku. Patrzał na mnie z niepokojem i zdziwieniem, jakgdybym powrócił conajmniej z tamtego świata.

— Waśka, co ci się stało? Dlaczego uciekłeś z lasu? — spytałem.

Waśka milczał. Przez długi czas nie mogliśmy wydobyć z niego ani słowa. Dopiero, kiedy młynarz zagroził, że przywróci mu mowę rzemieniem i jął takowy skwapliwie odpinać, Waśka z trudem wyjąkał:

— A czyż pan nie słyszał, jak tam leszij śmiał się w błocie? Jak tam tańczył i krzyczał? Do samej mojej budki podleciał!

Tu Waśka zrobił znak krzyża i zaczął szeptać cicho słowa jakiejś modlitwy.

Dopiero teraz wszystko stało się dla mnie jasnem. Wybuchnąłem serdecznym śmiechem, nie zważając na zgorszone miny Waśki i młynarza.

Niestety, nie pomogły żadne moje perswazje i tłumaczenia. Przekonać Waśki nie mogłem. Zaproponowałem mu, że wezmę go ze sobą do budki i postaram się pokazać mu tego „leszawo". Napróżno. Nie chciał nawet o tem słuchać i na samą myśl ponownego pójścia w nocy do lasu bladł i trząsł się cały. Cały dzień przesiedział w domu, a kiedy wieczór zaczął zapadać, wlazł na piec i żadna siła ludzka nie mogłaby go stamtąd ruszyć. Zauważyłem też, że młynarz, który chociaż podśmiewał się z Waśki, widząc, iż znowu wybieram się na noc do lasu, spojrzał na mnie z pewnem zdziwieniem. Młynarzowa, a szczególniej jej staruszka matka, którym Waśka opowiedział swoje nocne przeżycia, zaklinały mnie na wszystkie świętości, abym nie narażał swego życia i pozostał w domu.

Nawet to, że następnego ranka wróciłem z lasu zdrów i cały, przynosząc ze sobą pięć kogutów, które udało mi się ustrzelić na innem, szczęśliwem miejscu, dokąd swoją budkę przeniosłem, nie zdołało nikogo przekonać i uspokoić. Prawdopodobnie podejrzewali, że jestem z „leszim" w zmowie.

Odpocząwszy, wyruszyłem w powrotną drogę. Unosiłem ze sobą masę cudnych, niezapomnianych wrażeń, no i siedem ślicznych kogutów, gdyż dwa zostawiłem Waśce na pociechę. Po kilku godzinach drogi szczęśliwie doszedłem do domu.

Waśki nie widziałem już więcej nigdy.

JAN SŁUPSKI.

PRÓBY AKLIMATYZACJI ZWIERZĄT ŁOWNYCH W NIEMCZECH.

Niemcy, jako kraj licznych i planowo dokonywanych doświadczeń aklimatyzacji nowych zwierząt łownych, niewystępujących tam dawniej zupełnie, lub spotykanych w innych, odległych okolicach państwa, znacznie wyprzedziły inne kraje w tym ciekawym i wielce pożytecznym dla łowiectwa dziale hodowli.

Wobec coraz szerszego zainteresowania się tą sprawą naszych wybitnych myśliwych-hodowców, a także wobec nawoływania do wykorzystania wiedzy przyrodniczej i warunków największych możliwości dla takich doświadczeń przez nasze zwierzyńce, prowadzone przez zamiłowanych fachowców, sądzę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak wiele zdziałali w tej dziedzinie Niemcy, doprowadzając w ostatnich dziesiątkach lat wiele zwierzyny obcej do łowisk własnych i dalej pracując nad jej rozprowadzeniem w warunkach odpowiednich terenowo, klimatycznie i pod względem występowania potrzebnych rodzajów naturalnej karmy roślinnej.

Jak dalece droga eksperymentalna i praca nad osiągnięciem pewnych niezawodnych sposobów i metod hodowlanych odegrały tu decydującą rolę, wynika choćby z tego, że łowiectwo niemieckie od bardzo dawnych czasów dążyło do wprowadzenia w swe łowiska nowych, nieznanych, lub niewystępujących w danym rewirze gatunków zwierzyny, jednakże dopiero stosunkowo niedawno osiągnęło zadowalające w wielu wypadkach wyniki.

Jako przykłady wymienię kilka faktów. Osiedlenie w księstwie Anhalt, w Hannowerze i na Łużycach głuszców dopiero po 1928 roku, co np. przed 25-ciu laty w Meklemburgji nie udało się.

Cietrzewie, których jaja sprowadzono z Holandji i wylęgano pod indyczkami, udały się po kilkakrotnych dopiero próbach w Meklemburgji (przed 25-ciu laty).

W górach Kruszcowych osiedlono z dobrym wynikiem pardwy.

Nawet z puhaczami dokonano zadowalających prób (w Dars), w Wirtembergji i Saksonji.

Nie udała się już zupełnie próba aklimatyzacji szkockiej pardwy.

Z ssaków osiągnięto bardzo dobre wyniki z muflonami, sprowadzonemi z Sardynji i Korsyki. Dzika owca ta okazała się dość odporną do hodowania jej w Niemczech prawie wszędzie, gdzie prób dokonywano, zarówno w okolicach górskich, jak i na równinach, i żyje tam nawet na wolności.

Natomiast koziorożce, które chciano aklimatyzować w Badenji, nie udały się ze względów zbyt wysokiego położenia i nieodpowiedniego klimatu.

W Meklemburgji zaprowadzono jelenie Dybowskiego, pochodzące z Mandżurji, oraz jelenie „axis" z Chin południowych.

Wreszcie doskonale powiodła się próba z renami, które zaprowadzono na wybrzeżu Szleswiku Holsztyńskiego, lecz zostały one doszczętnie wystrzelane podczas wojny.

Opisane pomyślne wyniki badań nad aklimatyzacją zwierząt i ptaków łownych, względnie nad przeszczepieniem ich z jednych okolic zamieszkiwania do innych, dość zachęcająco powinny oddziaływać na nasze usiłowania w dążeniu do wystudjowania odpowiednich metod i sposobów hodowlanych. Zadanie w tym kierunku naszych przyrodników, rozporządzających „laboratorjami" ogrodów zoologicznych i zwierzyńców, zadanie przygotowawcze przeprowadzania odpowiednich badań dla umożliwienia późniejszych usiłowań aklimatyzacji terenowej bezpośrednio przez myśliwych-hodowców w łowiskach — jest bezwątpienia nader skomplikowane, wymagające wiele pracy, zabiegów i wytrwałości, lecz nęcące możliwością wydania wspaniałych owoców.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

DZIERŻAWA CZY ODSTRZAŁ?

By na pytanie to dać odpowiedź wyczerpującą, trzeba ująć ją z trzech punktów widzenia — a więc z punktu łowiectwa idealnego, finansowego i ochrony jelenia.

Na punkt pierwszy odpowiem słowami jednego z najlepszych myśliwych i znawców jelenia karpackiego, jakim był ś. p. Aleksander Przedrzymirski.

„Strzelec, robiący w ciągu sezonu tysiące kilometrów, przerzucający się z bronią w ręku z kniei do kniei, strzelający dziś tu rogacza, jutro tam jelenia, pojutrze o sto mil parę zajęcy, aby tylko jak największą ilość sztuk w swoim myśliwskim regestrze zapisać, nie ma czasu, ażeby odczuć te piękne strony łowów, jakie przypadają w udziale myśliwemu, kochającemu swój rewir i pieszczącemu swój zwierzostan. Strzelec taki nie ma nigdy czasu, bo, zabiwszy dziś nieznajomego, cudzego rogacza np. pod Krakowem, spieszyć się musi, ażeby nazajutrz strzelać znowu do takiego samego nieznajomego, Bóg wie przez kogo wychowanego, przez kogo innego wysłuchanego jelenia gdzieś w Beskidach. I tak ciągle bez przerwy „ibi patria ubi bene" byle gdzie, byle z kim i byle jak, ażeby tylko strzelić, rogi odciąć, sztukę zapisać i znowu dalej. Niestety typ takiego „myśliwego" staje się coraz częstszy. Coraz częściej łowiectwo schodzi na rekordową strzelaninę, a najpiękniejszym, już nowoczesnym kwiatkiem na tej niwie jest strzelec, kupujący odstrzał na sztuki. Tej przyjemności nigdy zrozumieć nie mogłem moim prostym, myśliwskim rozumem, jakie łowieckie zadowolenie mieścić się może w przelaniu krwi, kupionej za brzęczącą monetę, jaka rozkosz w tych łowach, dokonywanych pod argusowym dozorem, gdzie myśliwy schodzi do roli strzelca, pozbawionego wszelkiej samodzielności. Taki strzelec nie pokocha kniei, nie zazna krzepiących ciało i ducha wrażeń, nie odczuje tego ciepła, jakie bywa udziałem myśliwych, których przez długie lata połączyły ukochana knieja, wspólność dążeń i myśli i wspólność wspomnienia".

Słowom tym nic dodać ani ująć nie można, chyba to tylko, że są w Polsce myśliwi w najlepszem tego słowa znaczeniu, którym stosunki materjalne czy też brak czasu uniemożliwiają dzierżawienie rewiru. Tym to trzeba umożliwić zdobycie wieńca i dlatego powinny być rewiry przeznaczone na odstrzał, ale w ilości takiej, jaką wykaże zapotrzebowanie, więc przypuszczam — minimalnej.

Przechodzę do punktu drugiego, finansowego. Szkoda wielka, że Dyrekcja lwowska w swym artykule, umieszczonym w Nr. 7 „Łowca Polskiego" nie podała nam cyfr konkretnych, a mianowicie jaki dochód uzyskano z dzierżaw w roku 1931, gdy wszystkie rewiry były wydzierżawione, a jaki w roku 1932, roku odstrzałów i inowacyj. Nie mam danych dokładnych, jednak wiem, że w wielu rewirach nie polował nikt, wydzierżawiono ilość ich minimalną, odstrzałów sprzedano mało, a wiele z tych, które sprzedano, względnie na które wzięto zaliczki, nie zostały wykorzystane i że skarb Państwa poniósł znaczne straty na tych inowacjach. Przytoczę tu dowód tylko z dwóch rewirów i to obydwu obsadzonych. Pierwszy — Delatyn: sprzedano tam odstrzał 4-ch jeleni, wpłynęła zaliczka 800 zł. i nic więcej, gdyż jelenia nie odstrzelono żadnego. W razie wydzierżawienia wpłynąłby czynsz, licząc po 50 gr. za 1 ha, 2.025 zł. a więc efektywna strata 1.225 zł., nie licząc kwoty, którą dzierżawca włożyłby na dokarmianie zwierzyny, lizawki, utrzymanie ścieżek, strażników łowieckich i na szkody. Kwota ta w roku 1931 wynosiła 6.406 zł. Drugi — Jaremcze: sprzedano dwa jelenie, obydwa zostały odstrzelone, wpłynęła kwota 1.200 zł., czynsz dzierżawny wynosiłby około 1.800 zł., znowu nie licząc ochrony. A jak przedstawia się sprawa tam, gdzie nie polował nikt?

Reasumując, finansowo wszystko przemawia za dzierżawą, ale dzierżawą rozumną i nie przeciągającą struny. Gdy przed laty siedmiu wydzierżawiano rewiry po 50 gr. za ha, była to już wtedy cena prawie że wygórowana, a były to przecie czasy dobrej konjunktury. W roku zeszłym jeśli znaleźli się nabywcy, chcący płacić tę samą cenę, to tylko wielkie przywiązanie do gór naszych i praca tam włożona zmuszały ich do tego, gdyż cena ta była o wiele za wysoka i ponad ich możność. Lecz i tym uniemożliwiono dzierżawę. Nie licząc się z położenem kraju, czynsz jeszcze podniesiono na 70 gr. za ha, wprawdzie obniżono go zaraz do poprzedniej wysokości, ale dołączono do każdego prawie rewiru obszary dawniej nie dzierżawione, a przeważnie zupełnie bezużyteczne. Np. w rewirze Jaremcze dołączono około 1.000 ha lasków po drugiej stronie Prutu i uzdrowiska, w których oprócz kuracjuszy i rzadko przechodniego, a robiącego szkody dzika, nic nigdy nie było i niema, i uzależniono dzierżawę od wzięcia i tego obszaru, co podniosłoby czynsz o 500 zł. Wobec tego kontrakt nie został podpisany. Nastąpiły i dalsze utrudnienia, w każdym rewirze miały powstać rezerwaty, gdzieby odstrzał był zakazany, wyłączono z dzierżaw niedźwiedzia etc. Żądano więc zapłaty za obszar, na którego znacznej części dzierżawca nie polowałby czy to z powodu zakazu, czy też kompletnego braku zwierzyny, czyli czynsz faktyczny za użytkowane tereny byłby znacznie wyższy. Zupełnie jasnem jest, że nie w każdej części rewiru zwierzyna jest, natomiast nie można kazać sobie płacić za lasy przeważnie nie łączące się z głównym kompleksem, dawniej nie dzierżawione i takie, w których grubsza zwierzyna nigdy swych ostoi nie miała ani mieć nie będzie.

Dyrekcja lwowska spodziewała się, że, mając jak najwięcej odstrzałów do dyspozycji, wszystkie je ulokuje, że ściągnie ludzi zagranicznych, którzy sypną dolarami. Nadzieje zawiodły. Nie stawiam zarzutów Dyrekcji, wielokrotnie ją odwiedzałem i zawsze znajdowałem tam pełne zrozumienie i dużo dobrych chęci, niestety działały tu dyspozycje z góry, przeto trochę dziwnym wydaje mi się artykuł, o którym już wspomniałem, a na który chcę w krótkości odpowiedzieć.

Niestety, artykuł ten wyjaśnia, że czynnikom decydującym chodziło przedewszystkiem a może li tylko o uzyskanie jak najlepszych warunków, nie licząc się zupełnie z dzierżawcą. Choć Dyrekcja nazwisk nie wymienia, łatwo domyśleć się, że polemizuje w pierwszym rzędzie z bar. Antonim Götz-Okocimskim, a chodzi jej o rewir Delatyn. Więc najprzód stwierdzić muszę, że Delatyn jest jednym z gorszych rewirów karpackich, a nie najlepszym, jak czytamy w wspomnianym artykule. Rewir ten od lat prawie czterdziestu znajdował się w rękach ś. p. Jana bar. Götz-Okocimskiego, następnie w posiadaniu jego syna. Wszyscy wiedzą jak wysokiej klasy hodowcą i myśliwym był ojciec i jest syn, więc nie będę tego udowodniał, stwierdzę tylko, że rewir przez nich dzierżawiony wśród wszystkich terenów karpackich cieszył się pod każdym względem najwyższą opieką, jak zresztą najlepiej dowodzi tego suma 6.406 zł., wydana w jednym roku na ochronę zwierzyny (w stosunku do około 4.000 ha). Mam wrażenie, iż tacy i tak długoletni dzierżawcy zasługują na pewne względy, na przedłużenie dzierżawy z wolnej ręki i najdalej idące ułatwienia. Jednakże dzierżawy nie chciano przedłużyć, rewir puszczono na licytację i podniesiono cenę do 75 gr. za ha z tem, że poprzedni dzierżawca ma pierwszeństwo. Oczywiście nikt się nie zgłosił, bar. Götz

ofiarował czynsz poprzedni 50 gr., zgodzono się na to, lecz dołączono do rewiru obszar 1.200 ha, gdzie jeleni niema, przez co nietylko wzrósłby czynsz o 600 zł., ale wzrosłyby znacznie i odszkodowania. Stworzono matecznik 407 ha, gdzie nie wolno polować, wreszcie kazano płacić czynsz złotym w złocie. Pertraktacje trwały szereg miesięcy i musiały wreszcie doprowadzić do zerwania. Jako „ekwiwalent" otrzymał bar. Götz odstrzał czterech jeleni, za drogie zresztą pieniądze, ale innych kandydatów, o ile mi wiadomo, nie było.

Przechodzę do sprawy najważniejszej — ochrony jelenia. Tu jestem zdania, że tylko długoletnia dzierżawa jest racjonalną. Obawy nasze, że w zaprowadzeniu odstrzałów tkwi niebezpieczeństwo, grożące nieobliczalnemi wprost konsekwencjami dla stanu jeleni w Karpatach, są zupełnie słuszne. Dziś po oświadczeniu Dyrekcji, iż nie będzie szczędzić funduszów na cele łowieckie, że przyjmie specjalnych strażników etc., obawy te trochę zmalały. Lecz to nie wszystko. My, którzyśmy znaleźli po wojnie w kniejach tych pustki, następcom zostawiamy pierwszorzędny zwierzostan jeleni, mamy prawo nietylko spodziewać się łowieckiego uznania od tych, którzy po nas dojrzałe zrywać będą owoce, ale i poinformowania nas, po jakiej linji wytycznej pójdzie obecna gospodarka łowiecka w Karpatach, jakie to będą te obiecywane fundusze, ile w tym roku asygnowano? Musimy zdać sobie sprawę, że w ostatnich latach cały szereg nadleśnictw obsadzono ludźmi o najlepszych zapewne chęciach, lecz takimi, którzy gór nigdy nie widzieli, a jelenia znają tylko z obrazka, że zaś literatura o jeleniu karpackim prawie nie istnieje, więc i przygotowania teoretycznego nie mogą mieć. Ci dopiero po latach będą mogli nabrać doświadczenia, jakże więc mogą sprawować ochronę? Tembardziej, że i niższy personel będzie musiał być w większości młodemi siłami zastąpiony. Koniecznem jest stworzenie stanowiska łowczego, któremu podlegałyby sprawy łowieckie we wszystkich rewirach i to nie takiego ad hoc zrobionego, lecz zamiłowanego myśliwego, który lata swoje spędził w Karpatach.

Jak dalece jeleń karpacki jest mało znany, przekonaliśmy się z niedawnej polemiki o odstrzale podczas rykowiska. Tam, szczególnie większość panów profesorów z Rady ochrony przyrody wykazała najzupełniejszą nieznajomość tematu, tam opierano się przeważnie na twierdzeniu, że jeleń gruby, z niemieckiego „Platzhirsch", a jak chcą niektórzy po polsku „stadnik", ryczy stale otoczony haremem łań na gołych zrębach albo polanach, że zmysły jego wtedy przytępione, oczy zamglone — poprostu nic łatwiejszego, jak takiego jelenia wtedy zabić. Niechaj ci, którzy tak twierdzą, pójdą i spróbują. Jeleń kapitalny w Karpatach ryczy na otwartych miejscach tylko w nocy. Skoro brzask, rozpoczyna wędrówkę w towarzystwie najczęściej tylko 2—3 łań w miejscach prawie niedostępnych i tylko zrzadka się odzywa, albo milczy zupełnie; jeleń ten wśród najwyższych paroksyzmów miłosnych ani na chwilę nie pozbywa się wrodzonej ostrożności, cichnie i bez szelestu znika jak cień, gdy nozdrza jego pochwycą wiatr podejrzany, lub najmniejszy szelest podraźni jego ucho, ani na chwilę nie pozbywa się swoich wysoko rozwiniętych władz umysłowych, patrzy, słucha i wietrzy bezustannie, jest ostrożniejszy, niż zazwyczaj, a pomaga mu w tem każda z łań.

Lecz wracam do tematu. Nie wątpię, że personel Dyrekcji znajdzie energję i chęć do walki z kłusownictwem, natomiast nie wierzę w rezultat walki z daleko gorszą plagą, jaką są wilki w górach, z tym nieuchwytnym wrogiem, dla którego zwalczania nigdy dość energji, umiejętności i cierpliwości. Ilościowy stan jeleni przekroczył już przedwojenny, natomiast trzeba z obawą stwierdzić, że jakościowo zaczyna cofać się w tył, najwyższy więc czas, by przystąpić do selekcyjnego odstrzału tak byków, jak i łań. Pytam, kto to uskuteczni? Nie potrzeba chyba dowodzić, jak trudnem jest to zadanie. Reasumując, jestem stanowczo za dzierżawą i w ten sposób ją pojmuję:

1) Pozostawienie jednego najlepszego rewiru na cele reprezentacyjne.

2) Pozostawienie jednego, albo dwu rewirów, w których odstępowanoby odstrzały.

3) Wydzierżawienie wszystkich innych rewirów na okres nie krótszy, niż 6 lat, możliwie jednak dłuższy, za czynsz nie wyższy jak 40 gr. od 1 ha z tem, że 30 gr. wpływałoby do kasy Dyrekcji, zaś 10 gr. szłoby na ochronę zwierzyny. Czynsz ten w razie poprawy konjunktury stopniowo lecz nieznacznie mógłby być podniesiony.

4) Indywidualne traktowanie rewirów pod względem ich wartości łowieckiej, a zatem i czynszu, więc w niektórych rewirach czynsz musiałby być jeszcze bardziej obniżony.

5) Dzierżawca musiałby dysponować całą wydzierżawioną przestrzenią. Tak dziś modne, a zupełnie bezcelowe, tworzenie mateczników (rezerwatów) nie może być stosowane w rewirach wydzierżawionych.

6) Przymus dostawiania raz w roku po sezonie wszystkich zdobytych wieńców do Lwowa, gdzie komisja, złożona z przedstawicieli Dyrekcji i wybitnych myśliwych, klasyfikowałaby je i miałaby prawo nakładać grzywny na właściciele tych wieńców, które nie przekroczyły minimum ustalonych norm.

My prawdopodobnie będziemy musieli odejść, przyjdą po nas ludzie, którzy w Karpatach pierwszy raz polować będą i tacy, z których obracające się koło Fortuny stworzyło myśliwych. Trzeba warunki zaostrzyć, by dorobek nasz nie poszedł na marne.

Na zakończenie pragnę podziękować panu redaktorowi Walentemu Garczyńskiemu. On jeden z pośród myśliwych, nie polujących w Karpatach, z prawdziwą intuicją myśliwską potrafił wczuć się w potrzeby tego królewskiego zwierza, jakim jest jeleń górski, potrafił bronić przed grożącemi mu niebezpieczeństwami. Nie byliśmy psuci na tym punkcie, toteż świetne i zawsze chętnie pisane artykuły pana Garczyńskiego jak też i prof. Domaniewskiego każdy myśliwy karpacki czytać musi z najwyższem uznaniem i prawdziwą radością.

JÓZEF JABŁONOWSKI.



Z POLOWYCH PRÓB WIOSENNYCH.

Dnia 23 kwietnia r. b. odbyły się w Wilanowie field-trialsy wyżłów angielskich ras, urządzone przez Klub Seltra Angielskiego w Polsce.

Zapisanych psów było 4 w klasie młodzieży, oraz 10 w klasie otwartej, z czego dwa, figurujące w klasie młodzieży

Właściciele psów przed próbami wycofali z powodu niedyspozycji: z klasy młodzieży „Herę" p. K. Antoszewskiego i z klasy otwartej „Rulę" p. J. Antoszewskiego, „Dara" p. St. Czerskiego, oraz podczas prób „Blackfield Edith" p. M. Bielawskiego.

Współzawodnictwo więc ograniczało się ostatecznie do 3-ch psów w klasie młodzieży i do 7-miu w klasie otwartej.

Dopisała wprawdzie podczas prób pogoda słoneczna, jednak pracę psom utrudniał wielce porywisty wiatr, który się też przyczynił po części do szeregu błędów i niedociągnięć współzawodników. Pozatem spóźniona tej wiosny wegetacja roślinna stanowiła zasadniczą trudność w dochodzeniu zwierzyny przez psy.

Z tem wszystkiem trzeba jednak objektywnie stwierdzić, że klasa współzawodników tegorocznych pozostawiała wiele do życzenia, jakkolwiek dużo z nich stanowi pierwszorzędny materjał użytkowy.

Szczegółową ocenę i opis pracy poszczególnych psów pozostawiam gronu sędziowskiemu.

Zwycięzcy w klasie młodzieży: I „Surprise Graal" wł. d-ra Z. Czajkowskiego z Gidel, set. ang., pies, tricolor, ur. 6.4.32 („Floks" — H. Sosonko i „Surprise Rouge" — B. Przychodźko) — nagroda Derby, medal złoty T-wa Hodowli Psów Myśl., medal srebrny Setterklubens for engelsk setter i dyplom I stopnia; II „Silesias Cora" wł. p. O. Kajetanowicza z Katowic, set. irl., suka, ur. 21.10.31 („Rink" 1541 — „Penrib Hella" 31851) — medal srebrny T-wa Hodowli Psów Myśl. i dyplom II stopnia.

Zwycięzcy w klasie otwartej: I „Splendid Bey" wł. p. W. Wattsona z Warszawy, pointer, pies biały w czarne łaty, ur. 13.5.31 („Blakfield Drop" LOSH 38458 — „Bolmil Prima") — nagr prezesa klubu p. S. Piłsudskiego, złoty medal T-wa Hodowli Psów Myśl. i dyplom I stopnia; II „Silesias Cora" (j. w.) — srebrny medal T-wa Hodowli Psów Myśl. i dyplom II stopnia; III „Mussa" wł. p. S. Piłsudskiego, set. ang., suka, bleu-belton, ur. 3.4.30 („Jacy de Sologne" i „Yola du Martray") — bronzowy medal T-wa Hodowli Psów Myśl., srebrny medal Svenska Setterklubens for engelsk setter i dyplom III stopnia. Piękna ta suka wydaje się być przetresowaną, co odbiło się na braku stylu u niej.



Start w klasie młodzieży. Fot. Rudlicki.

Sędziowali w klasie młodzieży pp.: I. Grymiński, K. Kamieński i M. Bielawski, w klasie otwartej — dwaj pierwsi i p. B. Przychodźko.

Jako mener wyróżnił się bardzo korzystnie p. I. Żółtonosow, który prowadził zwycięzców I i II nagrody w obu klasach. Jest to niezaprzeczenie fachowiec bardzo zdolny i doświadczony. Został on przez sędziów nagrodzony.

Publiczności zebrało się dużo, co dowodzi wzmagającego się zainteresowania hodowlą rasowych wyżłów i wynikami tresury.

WUZET.



Rozgrywka w klasie otwartej: Bey i Cora. Fot. Rudlicki.

ŚWIĘTO LASU.

Dnia 29 kwietnia, z inicjatywy redakcji „Ech Leśnych" oraz Związku zawodowego leśników obchodziła cała Polska, po raz pierwszy od uzyskania niepodległości, „święto lasu".

Doniosłe to święto, obchodzone uroczyście we wszystkich ziemiach i zakątkach Rzeczypospolitej, przez szereg imprez i żywe słowo miłośników lasu ma przypomnieć i wpoić przekonanie we wszystkich obywateli, że obszary leśne Polski, pokrywające $^1/_5$ część jej powierzchni — to jedno z najpotężniejszych bogactw narodu i państwa, to podstawa bytu, siły i rozwoju gospodarczego kraju, to czynnik wybitny, wywierający swój wpływ na całokształt przejawów życia i kultury, to regulator elementarnych sił i zjawisk przyrody, a wreszcie ozdoba kraju i krajobrazu.

Żaden obywatel nie może obejść się bez codziennego użycia jakiegokolwiek przedmiotu, któryby swego istnienia nie zawdzięczał tej niewyczerpanej skarbnicy bogactw, jakiemi są lasy. Żaden myśliwy nie może sobie wyobrazić całkowitego zadowolenia z użycia rozkoszy polowania, nie mając możności odwiedzania ostępów leśnych, obfitujących we wszelkiego rodzaju zwierzynę.

Dlatego dzień „święta lasu" ma dla myśliwego specjalne znaczenie, jako dla miłośnika i opiekuna kniei, dostarczającej mu tak niezliczone ilości najsilniejszych wrażeń łowieckich, sportowych i przyrodniczych.

Polowanie jest tak stare, jak las i ludzkość; przetrwało wszystkie zmiany czasów i obyczajów. Jakkolwiek postęp kultury ludów domagał się usunięcia z powierzchni ziemi części puszcz nieprzebytych i niezgłębionych borów i znikł dla myśliwego Polski tur i żubr, zdziesiątkowany został niedźwiedź, łoś, bóbr, świstak i kozica, to jednak pozostały jeszcze inne wspaniałe gatunki zwierzyny łownej z jeleniem między ssakami i głuszcem między ptactwem na czele, które zachować i pielęgnować możemy jedynie w rodzimej dla nich kniei. Dla myśliwego, jak dawniej, tak i teraz, polowanie pełne jest uroku i niezapomnianych wrażeń. W postępie wieków rozwinęło się prawidłowe gospodarstwo łowieckie do rozmiarów prawdziwego bogactwa narodowego, wywierającego niepośledni wpływ ekonomiczny na życie gospodarcze każdego państwa. Zwierzyna ubita i żywa, mięso, skóry, futra, ich pozyskanie, przerób i zbyt rozwijają dziesiątki przemysłów pokrewnych, dostarczających państwu, właścicielom terenów łowieckich i miljonom obywateli znaczne korzyści materjalne.

Nie miejsce tu na to, aby wyliczać wielorakie i olbrzymie korzyści, jakie czerpie państwo i jego obywatele ze swego wielomiljardowego kapitału leśnego o powierzchni 9 miljonów hektarów, ale miejsce na apel w dniu „święta lasu" do wszystkich myśliwych Rzeczypospolitej, aby zechcieli poświęcić kilka chwil dla propagowania idei znaczenia lasu dla społeczeństwa całego, a społeczeństwa łowieckiego w szczególności. Aby utrzymać zwierzynę i nie dać jej ginąć, musimy utrzymać lasy. Nie dopuśćmy wspólnym wysiłkiem do niszczenia lasów, pilnujmy i chrońmy je, zakładajmy i hodujmy nowe, a łężeć będziemy w siłę i złoto.

J. DRZEWIECKI.

WSZYSTKIE ZWIERZYŃCE MIEJSKIE W POLSCE PROSZĄ MYŚLIWYCH O POMOC.

Do skreślenia poniższych słów dała mi asumpt odezwa redakcji, zawarta w Nr. 9 „Łowca Polskiego" na str. 105 p. t. „W sprawie zoologu warszawskiego". Jest rzeczą dowiedzioną, że o los zwierzyńców, rozrzuconych na całym globie, troszczą się nietylko zarządy miast i specjalne instytucje, ale też w wielkiej mierze myśliwi, dostarczający różnych żywych okazów, z któremi spotykają się częściej, aniżeli każdy inny przeciętny śmiertelnik.

Nietylko zwierzyniec stołeczny reflektuje na dary w postaci żywych okazów, ale tem więcej liczą na tę pomoc i proszą o nią zwierzyńce prowincjonalne, dla których oprócz żywych zwierząt ssących i ptaków, każda furka siana, wór marchwi czy ziemniaków, beczka cementu, kilkanaście desek, czy kilkadziesiąt cegieł będą prawdziwem dobrodziejstwem. Zwierzyńce te pozbawione niemal całkowicie zapomóg z kas magistrackich, istnieją tylko ofiarami, bezinteresowną, a niejednokrotnie, dosłownie biorąc, bohaterską pracą jednostek.

Jestem jak najdokładniej poinformowany o losach i potrzebach zwierzyńców prowincjonalnych. Część miejscowych i okolicznych myśliwych pamięta o ich potrzebach. Wierzę, że ostatnie odezwy wraz z niniejszą pobudzą tę większą resztę do współpracy z zarządami zwierzyńców, wszak bowiem „Łowiec Polski" rozchodzi się po całej Polsce i dociera do szerokich warstw myśliwych, miłośników przyrody i t. d.

Podaję dla orjentacji nasze prowincjonalne zwierzyńce:

Poznań — ul. Zwierzyniecka, dyrektor K. Szczerkowski.

Kraków — kierownik inż. W. Friedberg, Magistrat II p. Zarząd Parku miejskiego „Las Wolski".

Katowice — ul. Bankowa 7. Dyrekcja ogrodów miejskich.

Zamość — kierownik prof. Stefan Miller, gimnazjum im. Zamoyskiego.

Wilno — kierownik A. Dmochowski, dyrektor Szkolnej Pracowni Przyrodniczej, ul. Zawalna 5.

Grodno — kierownik inż. Jan Kochanowski, gimnazjum państwowe przy ul. 3 Maja.

Leszno — kierownik H. Smyczyński, ul. Radzymińska 24.

Częstochowa — kierownik dyrektor Płodowski, gimnazjum im. H. Sienkiewicza.

Podaję zarządom zwierzyńców do ewentualnego wykorzystania — wiadomość, że zwrócił się do mnie p. Aleksander Kapuniec, Wólka Poturzycka, poczta Sokal, Małopolska, donosząc, że posiada zupełnie oswojonego dzika, okaz niecodzienny, bo krasy (locha, ma 12-ty miesiąc). Właściciel schwytał go na ciągu słonek, znalazłszy w barłogu 8 sztuk. Pomiędzy niemi był jeden łaciasty, którego zabrał. Sprzeda go tanio.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI.

Ze sprawozdań delegatów powiatowych.

Z POWIATU ŁOMŻYŃSKIEGO.

Posiedzenie organizacyjne powiatowej Rady łowieckiej na powiat łomżyński odbyło się w lokalu starostwa w dniu 6 lutego r. b.

Obecni: przewodniczący p. Mieczysław Syska — starosta powiatowy, przedstawiciele Towarzystwa Racjonalnego Polowania i Kółek Łowieckich powiatu łomżyńskiego pp. ppłk. Raganowicz — dowódca 33 p. p. w Łomży, Kazimierz Kulczyński, Józef Korczewski, Kazimierz Gilewicz, płk. Muzyka — d-ca 71 p. p. w Zambrowie, mjr. Kiszkowski, Piotr Krzyśpiak, Bolesław Karwowski, Antoni Winkielman, Franciszek Wierzbicki, Domański i delegat Polskiego Zw. Stow. Łowieckich na pow. łomżyński, inż. K. Komierowski.

Protokulant: p. Józef Ramko — asesor starostwa.

Przewodniczący p. starosta Syska zagaił posiedzenie i odczytał porządek dzienny:

1) Walka z kłusownictwem i wnykarstwem.

2) Dożywianie zwierzyny i odświeżanie krwi.

3) Utworzenie powiatowej Rady łowieckiej i zdobycie środków, koniecznych dla intensywnego zrealizowania tych celów.

4) Wybór zarządu pow. Rady łowieckiej i delegatów do Rady z pośród członków kółek myśliwskich.

5) Wolne wnioski.

Zebrani porządek dzienny przyjęli jednogłośnie. Po krótkiej dyskusji i wymianie zdań postanowiono:

W celu prowadzenia skutecznej walki z niszczeniem zwierzostanów przez psy, wałęsające się samopas po polach, jak i chodzące za pracującymi na polu i pastuchami, zwrócić się za pośrednictwem wojewódzkiej Rady łowieckiej do p. Wojewody w Białymstoku z prośbą o wydanie rozporządzenia, zabraniającego pod groźbą kar administracyjnych:

1) spuszczania psów z uwięzi nawet w porze nocnej, o ile nie nie pozostają w zamkniętych ogrodzeniach;

2) brania ze sobą psów w drogę, czy też na pole;

3) używania psów przez pastuchów, o ile jeden pastuch pilnuje nie więcej niż 15 sztuk bydła;

ustanawiającego nadto:

4) zwolnić od powyższego psy myśliwskie, jeżeli znajdują się pod bezpośrednią opieką właścicieli, natomiast, jeżeli wałęsają się samopas — względem właścicieli stosować środki karne;

5) zezwolić policji wybijanie wszystkich psów niemyśliwskich, znajdujących się wbrew powyższemu na swobodzie, za zwrotem z funduszów pow. Rady kosztów zużytych na ten cel nabojów.

W celu skutecznej walki z kłusownictwem i wnykarstwem postanowiono wypłacać każdej poszczególnej osobie, która wykryje kłusownika z bronią, nagrodę w kwocie 5 zł. za każdego kłusownika, a za każdego wnykarza 3 zł. Funkcjonarjuszom policji, którzy w ciągu roku wykryją największą ilość kłusowników, lub wnykarzy, wyznaczyć w końcu roku premję pieniężną, niezależnie od powyższych nagród.

Uchwalono prosić pana starostę, by:

a) myśliwym, ubiegającym się o karty łowieckie na podstawie jedynie posiadania dzierżawionego terenu łowieckiego, wydawał te karty po zasięgnięciu opinji delegatów P. Zw. St. Łow., względnie członków Rady łowieckiej,

i b) w zależny od siebie sposób nakłaniał istniejące w powiecie Kółka Łow., aby przystąpiły do Polskiego Związku Stow. Łowieckich.

Postanowiono zwrócić się do woj. Rady łowieckiej o wyjednanie u odnośnych władz, aby na przyszłość odstrzał kóz dozwolony był jedynie na podstawie indywidualnie udzielanych gospodarzom terenów pozwoleń przez p. Wojewodę.

Dożywianie zwierzyny i odświeżanie krwi zostało wprowadzone już na terenach p. Romana Lasockiego, właściciela maj. Dzierzbia: Ponadto nastąpi odświeżenie krwi na terenach łowieckich Tow Racjon. Polowania w Łomży i Kółka Myśliwskiego w Zambrowie.

Uchwalono utworzyć powiatową Radę łowiecką na powiat łomżyński, do której obowiązani są należeć nietylko członkowie stowarzyszeń, ale też i poszczególni myśliwi, zamieszkali na terenie powiatu. W celu zdobycia koniecznych środków dla zrealizowania zadań Rady, postanowiono opodatkować myśliwych składką roczną: a) stowarzyszonych po 10 zł. i b) niestowarzyszonych po 15 zł.; opłaty pobierane będą przy wydawaniu kart łowieckich i wpłacane na ręce skarbnika pow. Rady łowieckiej.

Do zarządu pow. Rady łow. zostali powołani przez aklamację: prezes p. Mieczysław Syska — starosta powiatowy, wiceprezes p. ppłk. Raganowicz — d-ca 33 p. p. i p. Marjan Lasocki — właściciel majątku Zaskrodzie, sekretarz p. Kazimierz Kulczyński— delegat P.Z.S.Ł., skarbnik p. Maciejewski z Łomży, członkowie: płk. Muzyka — d-ca 71 p. p., i inż. Konstanty Komierowski — delegat P.Z.S.Ł.

Po podziale terenu powiatu na rejony, wybrano przez aklamację delegatów gminnych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. INŻ. DR. J. KALM-PODOSKI.

b. członek Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, znakomity kinolog i myśliwy, autor cennych prac, drukowanych w pismach łowieckich, zmarł w Siemianowicach, dn. 30 marca r. b.

Ś. P. ARCYKS. KAROL STEFAN HABSBURG.

admirał w. p. w st. sp., członek honorowy Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zmarł w Żywcu, dn. 8 kwietnia r. b.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie kieleckiem pp.:

inż. Józef Wyganowski, Olkusz — na powiat Olkusz;
Stefan Libiszewski, Skrzyńsko,
Władysław Onitsch, Janków, gm. Skrzyńsko — obaj na powiat Opoczno;
Józef Dembiński, Pińczów, Góry,
Emil Postawka, Kazimierza Wielka, Odonów — obaj na powiat Pińczów;
Paweł hr. Potocki, Koniecpol, Chrząstków,
Jan Hudyka, Włoszczowa, Nieznanowice — obaj na powiat Włoszczowa;

w województwie lubelskiem:

p. Witold Rabek Kłoczów, Dworzec — na powiat Garwolin.

w województwie nowogródzkiem pp.:

Henryk Kuroczyński, Baranowicze, starostwo,
Gustaw Hartingh, Wolno, Czerniców Dolny — obaj na powiat Baranowicze;
Bolesław Skawiński, Ostryna, Kulbaczyn,
inż. Franciszek Piasecki, Orla n/Niemnem, Zaczepicze — obaj na powiat Szczuczyn Lidzki;

w województwie warszawskiem pp.:

Gustaw Lazzarini, Żyrardów,
Apolinary Baranowski, Błonie — obaj na powiat Błonie,
Stanisław Bronowicz, Maków,
Jan Wóycicki, Krasnosielc,
Edmund Rykowski, Różana — wszyscy trzej na powiat Maków Mazowiecki;
Juljusz Korybut-Daszkiewicz, Naruszewo, Wróblewo,
Antoni Tarnowski (jun.), Załuski, Kamienica — obaj na powiat Płońsk;
nadl. Alfred Zwolanowski, Przasnysz, Przejny,
Michał Kwiatkowski, Przasnysz,
Lucjan Legis, Baranowo, Puszcza Płodownicka — wszyscy trzej na powiat Przasnysz;
pos. Stanisław Pracki, Rawa Maz.,
Jan Zienkowski, Nowe Miasto — obaj na powiat Rawa Maz.,
Henryk Suski, Giżyce,
Witold Kowalski, Sochaczew, starostwo — obaj na powiat Sochaczewski.

Lista kandydatów ogłoszona po raz trzeci.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

SKAZANIE KŁUSOWNIKA.

Sąd apelacyjny w Poznaniu rozważał sprawę kłusownika Jana Gorznego, który w październiku r. ub., w pobliżu wsi Kunów (pow. Szamotuły) ciężko zranił strzałem z fuzji gospodarza tej wsi, Łukaszewskiego.

Sąd apelacyjny pod przewodnictwem p. sędziego Trydlewicza zatwierdził wyrok sądu okręgowego, skazujący kłusownika Gorznego na 2 lata więzienia.



Dzik „krasy". Do art. „Wszystkie zwierzyńce".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KARANIE PRZESTĘPSTW ŁOWIECKICH.

Towarzystwu Łowieckiemu w K.: Specjalny komentarz do prawa łowieckiego, jaki miałby być opracowany na podstawie nowego kodeksu karnego, jest, naszem zdaniem, zbędny.

Naogół przestępstwa łowieckie karane są według ustawy łowieckiej.

Dopiero naruszenie cudzego prawa polowania (w myśl art. 270 k. k.) oraz dopuszczenie się przemocy lub groźby karalnej w celu przeszkodzenia w wykonywaniu lub ochronie prawa polowania, w przytrzymaniu naruszającego prawo na gorącym uczynku, albo w odebraniu narzędzi przestępstwa (w myśl art. 271 k.k.) jest karane według tego kodeksu.

Wobec tego, przestępstwa, potocznie nazwane kłusownictwem, wnykarstwem i sidlarstwem, jako niewątpliwie wymierzone przeciwko cudzemu prawu polowania, winny być karane według kodeksu karnego.

W. G.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — **Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. Nr. 8082 **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „ŁOWCA POLSKIEGO":

„W polu i w lesie" Wł. Gürtlera — 1,00 zł. bez rabatu.

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. **2) Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. **2) „Polująca Pani"**—3.50 zł. **3)** „Estetyka Łowiectwa"—zł. 2.—, 4) „Karczma Pod Wilkiem"—zł. 1.50, 5) „Ramoty Myśliwskie"—zł. 3.—

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Skowronek" — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Jerzego Dylewskiego **„Lis"** --- monografja myśliwska. Cena zł. 3.

Dr. K. Wodzickiego „Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra — zł. 4.60

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Ossolińskich 1, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Delourny-Sevrin a Liege
A. Forgeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki

G. Delourny-Sevrin a Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

JAJA BAŻANCIE

z I lęgu do końca maja b. r. po 80 groszy sztuka
z II lęgu od 1-go czerwca b. r. po 60 groszy sztuka
poleca z własnej bażantarni — z gwarancją do 80% zapłodnienia.

Magistrat miasta Torunia
Wydział Dóbr i Lasów

Przy większych zamówieniach cena specjalna.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kupię za gotówkę do 100 morgów z budynkami, domem mieszkalnym, w pobliżu miasta, gdzie byłoby gimnazjum męskie, w promieniu 100 klm. od Warszawy. Chętniej prawy brzeg Wisły. Pożądane Towarzystwo Kredytowe. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego" pod „100 morgów".

Majątek leśny 1120 ha, tartak, młynek, smolarnia (Polesie Wołyńskie) stacja blisko, świetne toki, letnisko wspaniałe, **przyszłość ogromna.** Pragnę założyć koło myśliwych, właścicieli hodowców, miłośników przyrody, sprzedam 60% udziałów za 50% wartości. Spłaty pięcioletnie. Pienkiewicz Kielce, Piotrkowska 6.

Żywe bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, jajka bażancie, **nasiona** i rośliny pastewne dla zwierzyny i **sadzonki** leśne poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich, Nadleśnictwo **Babki,** poczta **Krzesiny.**

Precyzyjne, 15-to strzałowe, magazynowe sztucerki **TROMBONE**, do nabojów kal. 22 krótkich, długich i najdłuższych, nadają się do polowań na wszelkie ptactwo

Do nabycia w

Warszawskiej Spółce Myśliwskiej

w Warszawie, ul. Królewska 17

lub w oddziałach: **w Poznaniu, Gwarna 12, we Lwowie, pl. Marjacki 4, i Wilnie, ul. Wileńska 10,** oraz w lepszych składach broni

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15